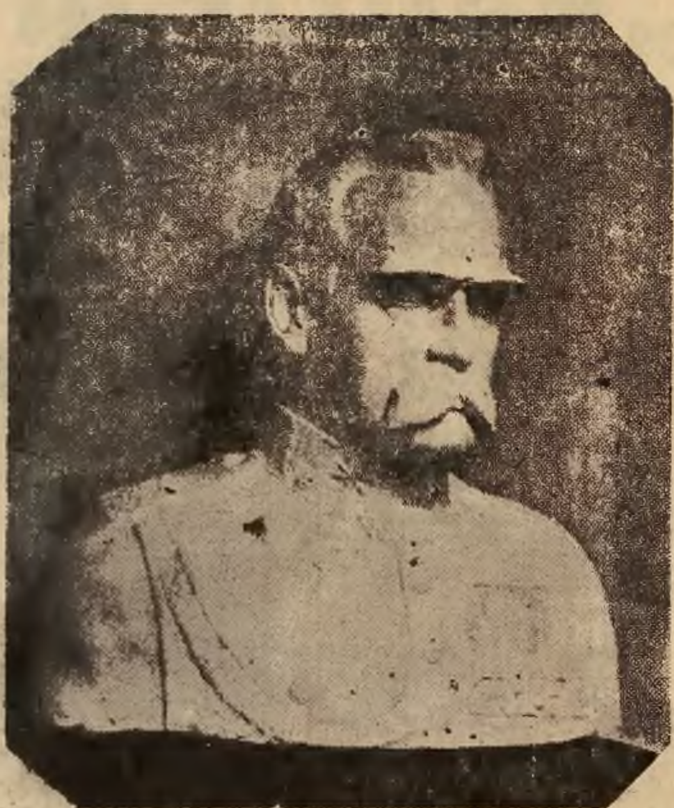
KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: [illegible], Kielce ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Sobota 16 kwietnia 1937 r.

Marszałek Polski Smigły-Rydz
w mieście chwały sierpniowej 1914 roku



Dziś o godz. 11.30 w południe przybywa do Kielc Marszałek Polski Edward Smigły-Rydz.

Pierwszy żołnierz Wielkiego Marszałka i godny Jego następca znajdzie w Kielcach gorące serca, bijące żywym rytmem umiłowania dla wspaniałej polskiej Armii i Jej Naczelnego Wodza.

Kielce powitają swego honorowego Obywatela Marszałka Polski, ze szczególnym wyrazem, jako Tego, który pod wodzą Komendanta związał się tak silnie z bohaterstwem legionów w ich syzyfowym trudzie walki o Niepodległość.

Miasto pełne tradycji legionowych, pierwsze zdobyte przez Komendanta miasto w Jego nadludzkim pochodzie ku Wolności—powita dziś symbol tych wielkich trudów minionych, powita dziś Wodza Naczelnego Armii polskiej, której zaczątkiem była bohaterska garstka straceńców rzucających na stos ofiarny swe życie.

W październiku 1921 r. Kielce przeżywały radosne powitanie Marszałka Józefa Piłsudskiego i data ta wryła się głęboko w pamięci miasta.

Dziś Kielce obchodzą niemniej uroczysty dzień. Marszałek Edward Smigły-Rydz jest nietylko następcą Wielkiego Wodza i Jego siłą moralną pozostawioną Narodowi, ale jest jednocześnie pierwszym żołnierzem Rzeczypospolitej, jest symbolem tej bohaterskiej przeszłości, którą Kielce czczą nadewszystko.



Miasto pamiątek legionowych, miasto chwały sierpniowej 1914 r. wita dziś w swych murach szczególnie drogiego gościa i ślubuje Wodzowi Naczelnemu ślepe posłuszeństwo w Jego wielkim trudzie dźwignięcia Polski wzwyż.

Wczorajsze uroczystości w Czarncy
i program dzisiejszego dnia w Kielcach

W dniu wczorajszym rozpoczęły się uroczystości w Czarncy, rodzinnej wiosce hetmana Czarnieckiego.

Zwłoki bohaterskiego hetmana spoczęły w nowej trumnie, ufundowanej przez społeczeństwo i ustawione zostały w kościele na wyniosłym katafalku.

Dziś nastąpi w obecności Pana Marszałka Edwarda Smigłego-Rydza ustawienie trumny w nowym sarkofagu.

Przyjazd Pana Marszałka do Czarncy oczekiwany jest o godz. 9 rano.

Po zakończeniu uroczystości w Czarncy i przyjęciu defilady oddziałów wojska, oraz oddziałów i pocztów sztandarowych, związków, stowarzyszeń i organizacyj Pan Marszałek wyjedzie około godziny 11-ej samochodem do Kielc.

Przyjazd Pana Marszałka do Kielc nastąpi w południe.

Powitanie w Kielcach

W Kielcach nastąpi powitanie Pana Marszałka przez prezydenta m. Kielc. oraz Radę Miejską przy ustawionej bramie triumfalnej na ulicy Bandurskiego (przy dawnej rogatce).

Uroczystość wręczenia sztandaru

Bezpośrednio po powitaniu Pan Marszałek uda się na Plac Wolności, gdzie odbędzie się akt poświęcenia i wręczenia sztandaru miejscowemu pułkowi artylerii. Poświęcenie sztandaru dokona J. E. ks. Biskup Gawlina.

Dyplomy obywatelstwa honorowego
zostaną wręczone Panu Marszałkowi w gmachu Województwa

W czasie uroczystego posiedzenia Rady Wojewódzkiej i delegatów powiatów, gmin i gromad, zostaną wręczone Panu Marszałkowi Obywatelstwa honorowe miast i gmin z terenu województwa kieleckiego, które swego czasu prosiły Pana Marszałka o przyjęcie tych godności.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej

Dziś, w sobotę dnia 16 bm. o godzinie 16 nastąpi uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej.

Posiedzenie zaszczyci swą obecnością Pan Marszałek Smigły-Rydz, Obywatel honorowy gminy m. Kielc.

Dziesięć lat szkoły orląt

Społeczeństwo dumne jest ze szkoły, jak dumne z lotnictwa

Kpt. Niewiarowski umieszcza na wstępie swojego artykułu „Wpływy na wartości psychiczne personelu latającego" następujące zdanie Marszałka Piłsudskiego:

„W kryzysach boju zwycięstwo dokonywa się w tajnikach duszy ludzkiej. Szala zwycięstwa rozstrzyga się w sercu, woli, charakterze i w umiejętności trwania u człowieka. W kryzysie technika ustępuje miejsca charakterowi."

Nigdzie walory osobiste i charakter nie odgrywają tak dużej, chwilami decydującej roli, jak w lotnictwie. Nic więc dziwnego, że na podnoszenie tych walorów, na odpowiednie kształcenie charakteru kładzie się specjalny nacisk w lotnictwie.

Szkoła Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie obchodzi właśnie swoje 10-lecie. Powstała ona z Oficerskiej Szkoły Lotniczej. W Dęblinie mieści się również Centrum Oficerskiego Wyszkolenia Lotniczego. Szkolą się więc w Dęblinie zarówno kandydaci na lotników, jak i doświadczeni lotnicy na kursach specjalnych.

Wymienienie wszystkich komendantów szkoły, wykładowców i dowódców eskadr nie da pojęcia o pracy w szkole orląt. Trzeba się kiedyś znaleźć wśród tych zabudowań szkolnych, w hangarach, na lotnisku, zobaczyć wszystko w powszedni dzień, a wówczas otrzyma się przybliżony obraz.

Do Dęblina od 10 lat przychodzą młodzi ludzie z cywila. Wprost z ławy szkolnej, by zdobyć skrzydła, by spełniać swoje marzenia służenia Polsce w lotnictwie. Poprzednie kadry naszych pilotów były kształcone w pułkach, oficerowie pochodzili z innych rodzajów broni. Dopiero od 10 lat mamy narybek czysto lotniczy.

Dziś Szkoła Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie daje lotnictwu wojskowemu rok rocznie nowe kadry wyszkolonych bojowo pilotów i obserwatorów. Wychowankowie Dęblina związani są wspólnym węzłem wspomnień. Na tej kanwie powstałe koleżeństwo trwa wiecznie.

W dniu 10-lecia Szkoły Podchorążych Lotnictwa, przy apelu, nie zapomniano o Tych, którzy odeszli w zaświaty, ponosząc śmierć w zaszczytnej służbie.

Z małej jednostki szkoleniowej powstało obecnie wielkie centrum wyszkolenia lotniczego. W pięknych gmachach w Dęblinie mieszczą się zakłady naukowe oraz domy mieszkalne, bo przecież trudno nazwać je koszarami. Olbrzymia sala gimnastyczna, hale świetlicowe, biblioteka, czytelnia, uzupełnia ją domy mieszkalne.

Dziesięciolecie Szkoły Podchorążych Lotnictwa jest nie tylko świętem dla jej wychowanków, ale dla całego społeczeństwa, które dumne jest ze swojego lotnictwa.

Straszny wybuch w browarze

Wczoraj w browarze w Szawlach nastąpił wybuch olbrzymiej beczki, zawierającej 6 tysięcy litrów smoły, przy czym zginęło 5-ciu robotników. W browarze i okolicznych domach wyleciały wszystkie szyby.

Fala terroru w Palestynie

Dynamit i kule zbierają żniwo

LONDYN. Palestyna była znowu widownią całego łańcucha aktów terrorystycznych, które, jak dotychczas, pociągnęły za sobą śmierć 9 osób.

W samej Jerozolimie rzucono 3 bomby, jedną na autobus, a 2 do kawiarni.

Pomiędzy Haifą a Lyddą wysadzono w powietrze dom, obsypano strzałami autobus żydowski, i wreszcie usiłowano dokonać zamachu na pociąg, wiozący ku granicy powracający do Egiptu batalion brytyjskiego pułku Sussex.

Policja jerozolimska zarządziła w odpowiedzi na te akty terroru zamknięcie kinematografów, kawiarń i restauracyj i nie dopuściła ruchu ulicznego na kilku ulicach.

Przypuszcza się na ogół, że rząd ogłosi stan wyjątkowy.

Granica z Syrią została zamknięta i jest strzeżona przez wojsko. Wystąpienia terrorystów arabskich zbiegły się z ogłoszeniem przez rząd wydalenia z Palestyny tych pozostałych członków naczelnego komitetu arabskiego, którzy nie zostali deportowani, bądź zbiegli poza granice kraju.

Są to: Jamal Husseini, który schronił się przed aresztowaniem i którego miejsce pobytu nie jest znane, Ami Abdul Hadi, który jest w Londynie, odgrywający rolę delegata naczelnego komitetu arabskiego, Abdul Latif Sahib, odgrywający podobną rolę w Kairze, Alfred Rock w Bejrucie i Izaak Darvaga w Bagdadzie, który uchodził za prawą rękę muftiego.

Z członków naczelnego komitetu arabskiego w Jerozolimie pozostał jedynie sam mufti.

Znajdujący się poza granicami kraju wydaleni obecni członkowie naczelnego komitetu arabskiego zamierzają podobno utworzyć nowy komitet z siedzibą w Damaszku.

Rewolta w Kukuryku

zaczęła się od sekwestru krowy

Do Antoniego Kuryszki, mieszkańca wsi Kukuryku (pow. kowelski), przybył sekwestrator, aby zająć krowę za zaległe podatki. Z zachowania się wieśniaka sekwestrator wywnioskował, że lepiej będzie przyjść do Kuryszki z policjantem. Opuścił więc chatę i po pewnym czasie wrócił z posterunkowym.

Przypuszczenia sekwestratora okazały się słuszne, ponieważ Kuryszko ujrzawszy policjanta, rzucił się na niego z widłami, sypiąc przy tym wyzwiskami pod adresem posterunkowego i Państwa Polskiego.

Policjant rozbroił zapalczywego chłopa, sekwestrator krowę zabrał. W międzyczasie przed chatą zebrał się tłum chłopów, który chciał odbić sekwestratorowi krowę.

Wywołana wrzawa zwabiła jeszcze kilku policjantów, którzy starali się rozpędzić tłum. Gdy to się nie udało, aresztowali dwie najbardziej wrzaskliwe baby i zaprowadzili je na posterunek.

Tłum ławą ruszył za policjantami i zagroził, że podpali posterunek, jeśli policja nie zwolni zatrzymanych. Komendant posterunku, chcąc uniknąć rozlewu krwi, zwolnił zatrzymane baby.

Sprawa ta znajdzie swe zakończenie przed sądem, przed którym stanie 34 oskarżonych z Antonim Kuryszką na czele.

Prez. Starzyński contra Studnicki

Proces wyznaczony na 15 listopada

W kołach politycznych i samorządowych wielkie zainteresowanie wywołał sensacyjny proces o zniesławienie prezydenta m. st. Warszawy, wytoczony znanemu publicyście Władysławowi Studnickiemu.

Zarówno prezydent Starzyński, jak i prokurator dopatrzyli się cech zniesławienia w broszurze: p. t. „P. Starzyński, a nie powołany prezydent".

Proces został wyznaczony na dzień 15 listopada b. r.

Oskarżenie wnosić będzie wiceprokurator Sądu Apelacyjnego Missuna oraz adwokaci Paschalski i Skoczyński.

Rozprawa przewidziana jest na 7 dni: Na liście świadków figuruje b. premier Bartel, b. min. Czechowicz i inni.

Duchowny kościoła starokatolickiego

na ławie oskarżonych

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczył się wczoraj rzadki proces o opór policji stawiany przez duchownego kościoła starokatolickiego.

Władze bezpieczeństwa zamknęły i opieczętowały kościół starokatolicki w Borzęcinie. Wyznawcy systematycznie zrywali pieczęcie policyjne.

Pewnego dnia policja przybyła bezpośrednio po nabożeństwie, by ponownie opieczętować kaplicę. Duchowny starokatolicki Krychta stawił wówczas czynny opór policji i z pod niesionymi pięściami rzucił się na przedstawicieli władzy.

W trakcie dochodzenia policyjnego pieczęcie znowu zostały zerwane.

Wczoraj Krychta zasiadł na ławie oskarżonych. Obok niego miejsce zajęła właścicielka domu, w którym mieściła się sekciarska kaplica, Kazimiera Górska.

Starosta Starogardu-aferzysta

przywłaszczył sobie 80.000 zł.

STAROGARD. W tych dniach ukończone zostały dochodzenia, prowadzone w sprawie nadużyć popełnionych przez starostę pow. starogardzkiego Czarneckiego.

Dochodzenia wykazały, że ilość sprzeniewierzonych pieniędzy sięga kwoty 80.000 zł. Czarnecki przywłaszczył sobie tę sumę, piastując stanowisko przewodniczącego wydziału powiatowego, jakim jest każdy starosta z urzędu.

Obrona Czarneckiego wniosła podanie o wypuszczenie go z więzienia śledczego, gdzie przebywa on na skutek zarządzenia prokuratora.

Walka komunisty z policją

Życiem przypłacił wolność

Do mieszkańca wsi Świniuchy (pow. horochowski), Aleksandra Łacenki, przybyła policja celem aresztowania go, jako podejrzanego o działalność komunistyczną.

Łacenko, ujrzawszy granatowe mundury, wyskoczył oknem. Policjanci wyskoczyli za nim i w pobliżu zagrody między przed stawicielami bezpieczeństwa i publicznego, a uciekającym wywiązała się krótka wymiana strzałów, w wyniku której Łacenko padł zabity.

Przy zabitym znaleziono obfity materiał kompromitujący Łacenkę jako działacza komunistycznego, który organizował wśród młodzieży wiejskiej komórki komunistyczne.

W Świniuchach Łacenko był znany, jako sekretarz Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, który jest subwencjonowany przez Wołyński Urząd Wojewódzki, Wołyńską Izbę Rolniczą, Liceum Krzemienieckie i inne instytucje.

SZCZĘŚCIU NA SPOTKANIE

Żyjemy w czasach niezwykłych, rzecby można: niesamowitych. Dzień za dniem przynosi nam wstrząsające wiadomości z terenu bratobójczych walk w Hiszpanii, przejmujące grozą opisy tytanicznych zmagań na Dalekim Wschodzie i zapowiedzi nowych komplikacyj międzynarodowych.

Być może, iż wkrótce będziemy świadkami wydarzeń, które zmienią dotychczasowe oblicze świata w sposób radykalny. I wówczas pragniemy tylko jednego: by wielkie przemiany pochłonęły jak najmniej ofiar.

Tak samo jest i w naszym prywatnym życiu codziennym.

Słyszymy wciąż o klęskach życiowych naszych znajomych i ogarnia nas współczucie. A gdy ślemy im w duchu życzenia szybkiego pozbycia się trosk, mimowoli czai się w nas coś więcej jeszcze? lęk, że i nas samych mogłoby spotkać nieszczęście.

Natomiast, gdy dowiemy się, że kogoś z przyjaciół naszych spotka powodzenie, to oczywiście składamy mu przy najbliższej sposobności gratulacje. Jednakowoż i wówczas coś się na dnie duszy naszej czai. Tli w nas iskierka zazdrości, że nic nas dobrego nie spotkało, nie rozwiało szarzyzny naszego życia.

By nie doznawać tego rodzaju uczuć, wyjdźmy sami szczęściu na spotkanie. Wyziera ono na nas z wielu zakamarków, o których często nie myślimy nawet: choćby z niewielkiej płaszczyzny ćwiartki losu do pierwszej klasy czterdziestej loterii klasowej.

A gdy na los nasz padnie większa wygrana, nie będziemy potrzebowali zazdrościć szczęścia innym.

Humor

OMYŁKA.

Willy ma oko podbite i sine.

— Willy, kto cię nabił?

— Hm, znasz tę blondynkę Elly, której narzeczony jest w Australii?

— Znam — i cóż się z nią stało?

— Jej narzeczony już nie jest w Australii!

303.

Nasz wielki konkurs-ankieta z nagrodami

10 najpopularniejszych Polaków i Polek

Ostatni dzień zgłaszania kandydatów do konkursu

Ogłaszamy ostatni apel do wszystkich, którzy jeszcze nie wzięli udziału w wyborze najpopularniejszych Polaków i Polek, a zarazem przypominamy, że dziś mija ostatni dzień zgłaszania kandydatów do konkursu.

Dziś jeszcze należy wysłać listę najpopularniejszych, lub złożyć ją w Redakcji. Dzisiejsza data stempla pocztowego będzie momentem rozstrzygającym dla listów, wysłanych pocztą. Na kopercie należy zaznaczyć: **Konkurs - ankieta.**

Pionki

Dzisiejszą dyskusję ankietową zagai p. Zygmunt Piotrowicz z Pionek (ul. Dobina 25), który do najpopularniejszych zalicza:

1) Prem. Składkowskiego, 2) Paderewskiego, 3) min. Becka, 4) Marsz. Piłsudską, 5) Kiepurę, 6) pułk. Koca, 7) gen. Hallera, 8) Walasiewiczównę, 9) min. Zyndram-Kościałkowskiego, 10) Ks. Prymasa Hlonda.

Sosnowiec

P. Anastazja Jędralska z Sosnowca (Piłsudskiego 20) pisze o swych kandydatach następująco:

1) Prem. Sławoj-Składkowski poskromił rozwydrzoną biurokrację, wyrównując przepaść, jaka była wytworzona między aparatem państwowym a społeczeństwem. Takich synów Polska pragnie mieć jak najwięcej!

2) Paderewski, b. szef Rządu i sławny kompozytor.

3) Gen. Haller, który na czele Błękitnej Armii zaważył podczas walk o niepodległość.

4) Gen. Żeligowski po rozbiciu bolszewickich hord zwycięskim pochodem zajął Wilno.

5) Marsz. Piłsudska — opiekunka sierot.

6) Pułk. Adam Koc jednoczy naród w O.Z.N., pragnąc aby Polska była silną i wielką, jaką chciał mieć Marsz. Piłsudski.

7) Min. Kwiatkowski, twórca Gdyni i wybitny ekonomista.

8) Gen. Sosnkowski, współtowarzysz niedoli Marsz. Piłsudskiego.

Mińsk Mazowiecki

P. Jan Szyfman z Mińska Mazowieckiego (Piłsudskiego 37) wymienia następujące osoby, uznając je za najpopularniejsze:

1) Prem. Składkowski, 2) min. Beck, 3) Adam Koc, 4) Andrzej Strug, 5) b. premier Bartel. 6) b. premier Sławek, 7) Marsz. Piłsudska, 8) Kiepura.

Kraków

A teraz zamieścimy dwugłos z Krakowa. P. Artur Weis (Strzelecka 13) wybiera:

1) Prem. Składkowskiego, 2) pułk. A. Koca, 3) Tomasza Arciszewskiego, 4) gen. Hallera, 5) ks. Prymasa Hlonda, 6) Kiepurę, 7) Paderewskiego, 8) Jolliot, córkę Curie-Skłodowskiej, 9) Marsz. Piłsudską, 10) Rodziewiczównę.

Natomiast p. Gofroń Sęp-Stanisław (Kazimierza Wielkiego 75), legionista i inwalida wojenny, głos swój oddaje za następującymi osobami:

1) Prem. Składkowski, 2) gen. Sosnkowski, 3) Marsz. Piłsudska, 4) Kiepura, 5) pułk. A. Koc, 6) gen. Józef Olszyna-Wilczyński, 7) Premierowa Składkowska, 8) ks. Prymas Hlond.

Warszawa

Na zakończenie dwa głosy z Warszawy. P. Stanisław Łukasiewicz (Podwale 16), właściciel pracowni obuwia, do najbardziej popularnych zalicza:

1) Marsz. Piłsudską, niezmordowaną działaczkę społeczną i opiekunkę biednych, 2) gen. Sławoj-Składkowskiego, energicznego i bezwzględnego gospodarza kraju, 3) pułk. Koca, dążącego do pojednania narodu polskiego, 4) gen. Hallera, 5) Kiepurę, 6) posł. Prystorową, 7) Smosarską, 8) Jędrzejowską, 9) Walasiewiczównę, 10) Kusocińskiego.

P. L. Anusiewicz (Ciepła 30) godność najpopularniejszych Polaków przyznaje poniższym osobom:

1) Prem. Sławoj-Składkowski, 2) min. Beck, 3) min. Zyndram Kościałkowski, 4) major Skarżyński, 5) min. gen. Kasprzycki, 6) prezydent Warszawy Starzyński, 7) ks. kard. Kakowski, 8) Paderewski, 9) Kiepura, 10) Smosarska.

W numerze jutrzejszym znajdą Czytelnicy dalszy wynik głosowania (tabelkę) oraz następne wynurzenia ankietowe.

Wesoły kącik

Dobry pasażer

Dorożkarz, pan Antoni, z trudem trzymał się na koźle. Wypił. Wypił żeby zalać robaka.

Bo jak tu człowiek może się nie martwić, kiedy taksówki potaniały, w dodatku ochłodziło się i każdy, kto do miejsca postoju podchodzi, na dorożkę nawet nie spojrzy. Od razu wsiada do taksówki.

— Śpieszy mu się! — mruczał gniewnie pan Antoni, spoglądając z nienawiścią na każdego, wsiadającego do taksówki gościa. Jego dziad i pradziad dorożką jeździł i wszędzie zdążył. A dla niego, łachudry, już dorożka nie dobra! Jedź, jedź na złamanie karku!!

Nagle jakiś podchmielony i chwiejący się na nogach jegomość podszedł do miejsca postoju, ominął wszystkie taksówki i, ku radości pana Antoniego, zbliżył się do jego dorożki...

Pan Antoni z ożywieniem poruszył się na koźle.

— Proszę bardzo! Proszę bardzo! Nareszcie jeden człowiek, który zrozumiał, że dorożką też można jechać.

— Zawsze jeżdżę tylko dorożką! — oznajmił podchmielony jegomość i rozsiadł się wygodnie.

— Doprawdy? — ucieszył się pan Antoni. — Pan szanowny taksówek nie uznaje?

— Za nic taksówką nie pojadę! Zapachu benzyny nie znoszę i życia nie chcę narażać.

Pan Antoni aż miał łzy w oczach ze wzruszenia.

— Nareszcie rozumny człowiek! Nareszcie! Dokąd pan szanowny każe jechać?

— Na dworzec!

Pan Antoni spojrzał z niepokojem na pasażera.

— Pan szanowny wyjeżdża?

— Tak! Jedź pan prędzej, bo mi się śpieszy.

Ale pan Antoni nie ruszył się.

— Kiedy nie mam serca, proszę pana! Jak się już jeden porządny człowiek znalazł, który dorożkę poważa, to zaraz go na dworzec wieźć? Żeby Warszawę opuścił? Nie wyjeżdżaj pan!

— Kiedy muszę.

— Dlaczego? Czy Warszawa złe miasto? Czy w Warszawie nie dobrze? Czy w Warszawie nie można sobie życia ułożyć?

— Ja tu nie mam co robić. Forsę przepiłem i wracam na Kresy do domu.

— Nie, panie szanowny! Ja pana na dworzec nie odwiozę. Wszędzie tylko nie na dworzec! W Aleje zawiozę, do knajpy zawiozę, ale na dworzec — nigdy!

Pasażer ziewnął i podniósł się żeby wysiąść. Pan Antoni chwycił go kurczowo za rękaw.

— Nie wysiądziesz pan! Nie wypuszczę! Miej pan litość! — Pierwszy pasażer pan dzisiaj u mnie jesteś i już zaraz na dworzec? A kogo jutro będę woził, kogo pojutrze?!

— Panie drogi! — wzruszył się pasażer — Ja pana rozumiem... Ale co robić? W Warszawie zostać nie mogę. Nietutejszy jestem. Ani forsy nie mam ani gdzie zamieszkać...

— Głupstwo! U mnie pan zamieszka! Ja pana nakarmię, ja pana napoję tylko zostań pan!

Pasażer podrapał się w głowę.

— A co pan masz dziś w domu na obiad? — spytał.

— Krupnik na kościach. Takiego, jak moja żona gotuje, nigdzie pan nie dostanie!

— No, dobra! — zgodził się pasażer. — Zostaję w Warszawie. Wieź mnie pan do siebie.

Napoleon Sądek.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 293,05, Berlin 212.97, Gdańsk 100.00, Londyn 26.30, Nowy Jork 5.29¾, Paryż 17.83, Zurych 121.90.

Papiery procentowe: 3 proc. poż. prem. inwest. 63.00, 3 proc. poż. prem. inwest. ser. I em. 81.00, II-ej em. 82.00, 4 proc państw. poż. prem. dolar. 39.00, 4 proc. poż. konsolid. 58.50.

Akcje: Bank Polski 106.75 — 107.00, Lilpop 52.25, Starachowice 31.88, Haberbusch 41.50.

Tendencja dla dewiz — niejednolita, dla akcji — nieco mocniejsza.

RADIO

SOBOTA, 16.X.1937 R.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci: słuch. p. t. „W pustyni i w puszczy". 16.15 Koncert ork. mandolinistów. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Niemodne sylwetki krakowskie" — fel. 17.15 „Od Aten do Bayreuth" — (migawki z dziejów opery). 17.50 Nasz program. 18.00 Wiadomości sport. 18.10 Pogadanka społ. 18.15 Idylle (płyty). 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.50 Pogadanka akt. 20.00 Tańce i pieśni. 20.45 Dzien. wiecz. 20.55—21.00 Przerwa. 21.00 **Koncert Jana Kiepury.** Tr. z Paryża. W przerwie: Transm. z pr. mieszkania. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

13.00 Koncert popularny (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert rozrywkowy. (płyty). 15.00 Pogadanka akt. 15.10 Koncert dawnej muzyki. 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Zespół salonowy. 19.50 Życie kulturalne stolicy. 19.55 Wiadomości sportowe. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Kwadrans poetycki. 22.15—1.00 Muzyka taneczna.

Sprawcy zbrodni sprzed 18 lat

stanęli wreszcie przed wymiarem sprawiedliwości

W sierpniu 1919 roku, a więc przed 18 laty znaleziono na polach wsi Kryra (pow. pszczyński) zwłoki miejscowego gajowego Franciszka Plegzy. Przy zabitym znaleziono anonimowy list z pogróżkami. Stwierdzono, że gajowy padł od trzech strzałów oddanych ze strzelb myśliwskich.

W Kryrach krążyła wówczas pogłoska, że gajowego zabili grasujący w okolicy kłusownicy. Na podstawie tych pogłosek, policja niemiecka aresztowała trzech kłusowników, ale z braku jakichkolwiek dowodów wkrótce ich na wolność wypuściła.

Przed paru miesiącami nastąpił zasadniczy zwrot w sprawie z przed 18 lat. Żona jednego rolnika w Kryrach, Zofia Skorupkowa, zgłosiła się na policję i zeznała, że zbrodni przed 18 laty dokonali dwaj kłusownicy, Jan Kwaśny i Józef Kukla.

Kłusownicy groźbami wymusili na niej, aby ich nie zdradziła, i również matka Skorupkowej w obawie przed zemstą zaklinała ją, aby milczała.

Obecnie jednak Skorupkowa postanowiła ujawnić sprawców. Na podstawie tych zeznań aresztowano obu kłusowników. Aresztowani kategorycznie wypierali się winy. Zofia Skorupkowa zaś pod przysięgą zeznała, że oni dwaj zabili gajowego.

Krytycznej niedzieli widziała ich uzbrojonych w dubeltówki, słyszała jęki postrzelonego gajowego i Kwaśny nakazał jej pod groźbami, aby nikomu o zbrodni nie mówiła.

Dziś sąd katowicki uda się do wsi Kryry, gdzie odbędzie się wizja lokalna, a następnie w lokalu miejscowego posterunku zakończenie rozprawy.

Podstępna obrona zwyrodnialca

Dwaj bracia skazani za krzywoprzysięstwo

TCZEW. Starogardzki Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Tczewie rozpatrywał sprawę Roberta Hirotha, oskarżonego o krzywoprzysięstwo, będące jednym z ogniw w łańcuchu zbrodni, który zapoczął Czesław Jędraszek, szlifierz, zam. w Tczewie.

Jędraszek napadł przed kilku miesiącami w pobliżu portu zimowego pod Czałkonami 14-letnią uczennicę Mariannę Glasównę z Lądów pod Tczewem i usiłował ją zniewolić., jednak został spłoszony i przychwycony.

Na rozprawie otrzymał karę 6 lat więzienia. Podczas tej rozprawy przyjaciel Jędraszka, Augustyn Hirsch z Czałdów, chcąc mu stworzyć alibi, krzywoprzysiągł.

Twierdził on pod przysięgą, że w krytycznym czasie wiózł Glasównę na rowerze.

Tymczasem Glasówna wieziona była na rowerze, ale kilka godzin przed tym i nie przez Augustyna Hirscha, a jego brata Roberta.

Oskarżony o krzywoprzysięstwo skazany został na 8 miesięcy więzienia. Rozprawa odbyła się w sierpniu r.b. i podczas niej Robert Hirsch, aby ratować brata, zaprzysiężony zeznał nieprawdę, mianowicie: że nie z nim, a z bratem jechała Glasówna na rowerze i że było to właśnie w tym czasie, kiedy napadł na nią Jędraszek.

I teraz z kolei Robert Hirsch stanął przed sądem, oskarżony o krzywoprzysięstwo. Skazany został na 4 miesiące aresztu z zawieszeniem na 3 lata.

W motywach wyroku sąd stwierdził, iż wziął pod uwagę okoliczność łagodzącą, określaną przez kodeks karny, jako przestępstwo, popełnione w chęci ratowania krewnego.

Dwaj robotnicy żywcem upieczeni

Przedmiotem rozprawy Sądu Okręgowego w Sosnowcu był tragiczny wypadek, jaki wydarzył się w hucie Milowice.

Pewnego dnia w hucie przystąpiono do oczyszczania kanału kominowego z nagromadzonego tam popiołu. Do pracy tej wyznaczono dwóch robotników, Józefa Sochańskiego i Wincentego Makowskiego.

W pewnej chwili rozżarzona warstwa popiołu wysokości 6 metrów osunęła się. Zanim robotnicy zdołali się odsunąć, zostali zasypani popiołem i żywcem upieczeni.

Wszelka pomoc okazała się daremna. Nieszczęśliwych wygrzebano spod popiołu i przewieziono do szpitala Ubezpieczalni Społecznej. Po drodze jednak wyzionęli ducha.

Za wypadek ten pociągnięto do odpowiedzialności majstra wydziału mechanicznego huty, Adama Głębockiego, któremu zarzucano, że nie zachowywał dostatecznej ostrożności przy pracy i nie dbał o bezpieczeństwo robotników.

Przewód sądowy nie dostarczył jednak dostatecznych dowodów winy Głębockiego i sąd uniewinnił go.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzia opuściła mieszkanie doktora Sterlinga — na ulicy trwała obława. Wstąpiła do sklepu z zabawkami, gdzie przeczekała godzinę. Po tym pośpieszyła na dworzec.

A może wobec tego powinna udać się do Warszawy, odszukać tu towarzyszy i naradzić się z nimi, co powinna czynić dalej?

Ale wnet przypomniała sobie: Sawicki!

Jeśli ją spotka, na pewno nie zostawi już jej w spokoju...

Gdzie zresztą zamieszka w Warszawie? W jaki sposób nie znając nikogo, da sobie radę w mieście?

Takie sprawy nie dadzą się łatwo załatwić...

Gdyby Podoska była na wolności, wtedy sprawy poszłyby zupełnie łatwo.

Jadzia pojechałaby z dworca prosto do Podoskiej, która chyba załatwiłaby wszystko, nawiązała kontakt z partią.

Najgorsze jest to, że nie ma paszportu.

Paszport, to „dusza obywatela carskiego".

Tymczasem należało zdecydować się. Idzie jakiś przechodzień. Jadzia zbliża się do niego i pyta:

— Daleko stąd na dworzec?

— Na który dworzec?

—Mam jechać do Ząbkowic.

— To niech pani wsiądzie do dorożki i każe się zawieźć na dworzec Fabryczny.

Przechodzień był uprzejmy i wskazał jej, jaka droga prowadzi na dworzec.

Jadzia nie pomyślała, że dworzec będzie dziś obstawiony szpiclami.

Gdy jednak znalazła się już w pobliżu dworca, zauważyła, że jest cały otoczony policją.

— Poszukują mnie... To gorzej...

Chwilę stała, wahając się.

Iść naprzód, czy cofnąć się?...

Ale — po chwili — zdecydowała się.

Musi wydostać się z Łodzi za wszelką cenę.

Miała w ręku paczki z zabawkami dla dzieci.

To mogło odwrócić od niej uwagę.

Szybkim, śmiałym krokiem zbliżyła się na dworzec. Poczuła na sobie ze wszystkich stron przenikliwe spojrzenia szpiclów.

Jadzia zbliżyła się do kasy.

Przypomniała sobie, że w Sosnowcu mieszka wielu przemytników granicznych.

Nie namyślając się, zbliżyła się do kasy i poprosiła:

— Bilet do Sosnowca.

Gdy już wchodziła z biletem w ręku na peron wyrósł przed nią, jak spod ziemi, szpicel.

Jadzia ostatkiem sił panowała nad sobą.

— Tylko spokój... — szeptała do siebie.

Szpicel prosił ją:

— Paszport!

Jadzia wpadła na pomysł. W więzieniu i w partii nauczyła się władać zupełnie biegle językiem rosyjskim.

— Mój paszport? — uśmiechnęła się i powiedziała po rosyjsku. — Jestem żoną komisarza policji, i sądziłam że paszport nie jest dla mnie konieczny...

Szpicel przyglądał się jej chwilę, i widząc, że ma jakieś paczki z zabawkami dziecięcymi nabrał do niej zaufania.

Przeprosił ją grzecznie i wyszedł.

Na peronie znów ją zatrzymano: ale i teraz nie zmieszała się, tylko odpowiedziała, że jest żoną komisarza policji.

Pociąg do Sosnowca stał już na peronie.

Wsiadła do wagonu i zajęła miejsce.

Ale tu stała się rzecz, której się najbardziej obawiała.

Ujrzała przed sobą człowieka, którego najmniej chciała w tej chwili spotkać.

Człowiekiem tym był Władysław Kaszyński. Ten właśnie kasjerz, który ułatwił kochance swej — złodziejce i Jadzi ucieczkę z więziennego szpitala.

W pierwszej chwili nie zauważył Jadzi. Siedział przy oknie i wyglądał nazewnątrz. Wracał najprawdopodobniej z „roboty", której dokonał w Łodzi. Zdradzał pewne zdenerwowanie. Czynił wrażenie człowieka, który się czegoś obawia.

Jadzia podniosła się prędko i wyszła z wagonu. Na najbliższej stacji przesiadła się do innego wagonu. Nie chciała być rozpoznaną przez tego człowieka, mimo że jej życie ocalił, mimo, że dzięki niemu odzyskała wolność. Wiedziała, że spotkanie z tym człowiekiem może dać fatalne skutki.

Pod wieczór przybyła do Sosnowca. Tu poczuła się pewniej i bezpieczniej. Zabawki, które kupiła w Łodzi, oddała spotkanemu dziecku, w nędznym odartym ubraniu.

Po dłuższym szukaniu, znalazła podrzędny zajazd, gdzie pozwolono jej za sowitą opłatą przenocować bez zameldowania.

Czystość tego przydzielonego pokoju zostawiała dużo do życzenia. Jadzia nie miała jednak wyboru. Musiała się na to zgodzić.

Postanowiła porozumieć się listownie z towarzyszem Wiktorem. Poprosi o wskazówki do dalszej pracy. Może każe jej jechać do Warszawy? Rozkaz jego musi wykonać!

Bała się jednak posłać taki list pocztą. Wiedziała o tym, że na granicy istnieje t. zw. czarny gabinet, w którym kontroluje się każdy list. A list pisany na tak podejrzany adres, jak Topolowa 16 w Krakowie na pewno będzie przejrzany.

Postanowiła wybadać właściciela zajazdu. Może wskaże takiego człowieka, który by przewiózł list do Krakowa i przywiózł stamtąd odpowiedź?

Zaczęła ostrożnie wypytywać go. Po pewnym czasie okazało się, że taki człowiek może się znaleźć, ale za cenę pięćdziesięciu rubli.

Chociaż cena była bardzo słona, Jadzia nie kwestionowała jej.

Z rana napisła do Wiktora list. Opowiedziała w ukrytej formie o wszystkim co się z nią wydarzyło i prosiła o wskazówki, co ma dalej ze sobą robić.

Oddała list właścicielowi. Ten jej oświadczył, że jutro list będzie już w Krakowie.

Jadzia siedziała tymczasem w zajeździe i niecierpliwie czekała na odpowiedź. Minął dzień następny a przemytnik nie wracał.

— Co się stało z listem? — pytała się zaniepokojona.

— Niech pani będzie spokojna, wróci...

— Już czwarty dzień, a ten człowiek nie wraca.

— Ten, którego posłałem, jeszcze nigdy nie wpadł władzy ręce. Im lepiej posmarujesz, tym lepiej pojedziesz... A ten umie smarować...

Przemytnik wrócił na siódmy dzień. Przywiózł ogromny ze wszech stron opieczętowany list.

— Przemycić obecnie granicę to rzecz trudna — opowiadał przemytnik — a żandarmy — hycle boją się brać łapówkę.

W zapieczętowanej kopercie znalazła Jadzia paszport na nazwisko Agnieszki Wrzos i mały liścik od Wiktora.

Wiktor pisał co następuje:

„Przyjedźcie pociągiem do Krakowa. Granica jest bardzo strzeżona, trudno ją przemycić. Posyłałam Wam wobec tego paszport. Trudno jest przez przemytnika podawać jakiekolwiek adresy, lub wskazówki".

Nazajutrz odjechała Jadzia do Krakowa. Na granicy dokładnie ją wybadano dokąd i po co jedzie. Oglądano też kilkakrotnie paszport. Był jednak tak dobrze „opracowany", że straż puściła ją bez podejrzeń dalej.

Kiedy tylko przyjechała na Topolową, spotkała ją we drzwiach żona Wiktora z radosnym wyrazem twarzy:

— Wiecie towarzyszko, że jest pewna wiadomość od Tadeusza.

— Od Tadeusza?! Żyje? — wykrzyknęła ze łzami w oczach Jadzia.

— Oczywiście! Żyje — odpowiedziała towarzyszka Maria. — Dzisiaj z rana otrzymaliśmy tę wiadomość z Warszawy...

— Jakto?! Tadeusz napisał list? Jak to może być. — Jadzia nie mogła się opanować.

Była tak oszołomiona tą niespodzianą dla niej nowiną, że drżała cała. Nie mogła więcej nic mówić. Zapomniała nawet zapytać o dziecko, którego już tak dawno nie widziała.

— Nie. Tadeusz sam nic nie pisze. — Odezwała się znowu Maria. — Z katorgi można pisać tylko do bliskich krewnych, i to też bardzo rzadko. Rzecz ma się następująco.

Zaczęła Jadzi opowiadać taką oto historię:

Razem z Tadeuszem siedział w więzieniu jeszcze jeden więzień polityczny z Wilna.

Ten miał jeszcze jedną sprawę w warszawskim sądzie okręgowym. Przewieziono go więc do mokotowskiego więzienia w Warszawie.

Na Mokotowie siedział w jednej celi z niejakim Wierzbickim, który przed tygodniem wyszedł na wolność.

(Dalszy ciąg jutro).

JULIUSZ MORAWSKI

Musisz mnie kochać!

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

— Trzeba sobie podgolić brwi — pomyślał Tomasz.

Obok znajdowała się podobizna Alfreda. Tomasz przyjrzał się jej. Uderzyło go podobieństwo: tak samo zrośnięte brwi, tylko w zamyśleniu więcej ponurości i w rysach silniejsza brutalność.

— Mój brat... — szepnął do siebie Tomasz.

Nigdy nie odczuwał znaczenie wyrazu, którego nie raz używał: brat!

Czyż nie brał wielokrotnie strony innych ludzi przeciw własnemu bratu, gdyż tamci według niego mieli rację, lub byli mu milsi, niż Alfred?...

Przypomniało mu się wysłanie Alfreda do Milanówka. Chciałby teraz wmówić w siebie, że nie wysyłał Alfreda na śmierć, tylko w ręce policji, by dostał się do więzienia. Ale w głębi swej duszy czuł, że byłoby to kłamstwo. Los Alfreda był mu wtedy obojętny i spokojnie przyjąłby wiadomość o śmierci brata, jak niejednokrotnie ją przyjmował, kiedy mu donosili fałszywie o jego zgonie, czy to pod kulami policji czy kamratów w Chicago.

Tomasz ocknął się wreszcie z zamyślenia. Ruszył dalej.

Odczuwał ogromne znurzenie. Marzył, idąc, że znajduje się gdzieś niezmiernie daleko od Nowego Jorku, w jakimś kraju ciszy i spokoju, gdzie nic nie może zamącić jego szczęścia.

— Szczęścia? — zadał sobie pytanie. — Jakież mnie czeka szczęście?

Jak mgła przesunął się przed nim wymarzony obraz pięknego domku, ukrytego wśród palm, krzewów obsypanych wonnym kwieciem, żwirem wysypane alejki, a wśród nich przechadzającą się Hankę.

Uśmiechnął się do siebie. Poczuł jakby nowy przypływ energii.

— Trzeba zdobyć pieniądze i wyjechać stąd jak najprędzej. Zdobyć pieniądze!... Naturalnie o milionach Tudziewicza nie ma co myśleć w tej chwili. Nie mogę nawet podjąć pieniędzy, które bezsprzecznie do mnie należą!... Do diabła!... — zaklął. — Chyba nie mam zamiaru siąść i rozpłakać się! Muszę coś wynaleźć!...

Przypomniał sobie dziewczynę, od której pożyczył sobie samochód.

— Wyglądała na bogatą... Może córka jakiegoś milionera?... Szkoda, że nie zainteresowałem się nią. Teraz za późno, a wtedy byłem zaprzątnięty czymś innym. A to jest naprawdę sprawą pilną.

Wahał się, czy ma wracać do Hanki, czy pozostać w mieście, nawiązać porozumienie z kimś ze znajomych, by podjąć jakąś „robotę", która by przyniosła dużo pieniędzy i możność opuszczenia Stanów.

Przebiegał myślą jednego po drugim znanych sobie „mistrzów" w zdobywaniu pieniędzy siłą, podstępem, czy oszustwem, ale nie mógł się zdecydować,

— Z Alfredem byłoby mi najłatwiej coś zdziałać. Ale jak?... On na pewno poluje na mnie... Chce odebrać Hankę!...

W końcu Tomasz postanowił odłożyć wszystko do następnego dnia. Nie mógł przezwyciężyć uczucia znużenia, ani odpędzić „dziwacznych" myśli, które uparcie nasuwały mu się: myśli o Klarze, o Alfredzie — bracie, o Tudziewiczach.

Autobusem późnym wieczorem zajechał do swego domu. Mick wiedział już o wszystkim. Czytał gazety i niepokoił się.

— No, myślałem, że już więcej nie przyjedziesz!.. — powiedział. — I w dodatku jak widzę, przybywasz autobusem. Że też cię od razu nie chwycili! Tyle twoich fotografii jest w gazetach!...

— Jakoś nikt nie zwrócił na mnie uwagi — odpowiedział Tomasz. — Co się dzieje z nią?—spytał o Hankę.

— Zupełnie dobrze... Jest już przytomna. Nawet usiłowała rozmawiać ze mną. Pytała się o Alfreda, o ciebie, o Tudziewiczą, o Notylskiego. Ale z tego gadania zrozumiałem tylko nazwiska. Ona nie umie po angielsku, a ja nie znam waszego języka. Ty pewnie zadowolnisz jej ciekawość... Mów jednak o poważniejszych sprawach. Co będzie dalej? Widzisz, Tom, ostrzegałem cię, że to źle się skończy, jeśli zaczniecie zajmować się czym innym. To przez tę dziewczynę wszystko. I powiadam ci, że ty też wpadniesz. Zostaw ją, do wszystkich diabłów! Wyjedziemy na inne powietrze i trzeba będzie obmyśleć nowy plan... Nie spodziewałem się, że Klara zrobi taki „kawał"... Wszystko na nic. Po takim czekaniu!... Zły jestem!... — mruczał Mick.

— Rozwiążujemy spółkę. Możesz jechać, Mick, dokąd ci się podoba.

— Łatwo to powiedzieć. Przecież ja nie mam pieniędzy.

— I ja też.

— Więc co myślisz zrobić?

— Przede wszystkim przespać się — odpowiedział Tomasz.

— Zwariowałeś! Teraz? Kiedy nawet sąsiedzi mogą wskazać na ciebie policji? Przecież widywali cię! Doktór, który tu przychodzi, zna dobrze twoją twarz. Jedź ze mną i już! Starczy nam jeszcze na bilet na południe. Tam się rozpatrzymy w sytuacji. Nie radzę ci czekać nawet kilku minut.

— Nie wiem, czy Hanka jest już dosyć silna, by wytrzymać podróż.

— Hanka?! Ależ, człowieku, tyś naprawdę zwariował! Chyba masz dosyć rozumu, żeby na razie tu ją zostawić i ratować własną głowę... Przyzwyczaiłem się do ciebie i myślę że będzie lepiej, jeśli jeszcze trochę pobędziemy razem na tym świecie.

Mick mówił to wszystko gorączkowo, niespokojnie rozglądając się naokoło, jakby się spodziewał, że do domu Tomasza już zmierza policja, że każda sekunda grozi im niebezpieczeństwem.

(Dalszy ciąg na str. 7-mej)

Kalendarz dnia

SOBOTA

16 Październik

Jadwigi ks., Gerarda M., Słowiańskie: Radzisława.
Słońca wsch.: 6.2, zach. 16.41.
Księżyca wschód: 11.50, zach. 1.32.

HISTORIA PODAJE:

1325 Kazimierz W. poślubia Aldonę z Litwy.
1667 Jan III walczy z Tatarami pod Podhajcami.
1813 Bitwa pod Lipskiem z udz. ks. Józefa.
1823 Początek sypania kopca Kościuszki.
1843 Gen. Bem wodzem powstania w Wiedniu.

PRZYSŁOWIA:

Św. Teresa i Jadwiga
Było z pola ściga.

KTO NIE WIE, ŻE:

Ilość Polaków w Meksyku wynosi około pół tysiąca.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Mieszane towarzystwo. Król angielski Edward VI zaprosił nadwornego swego fryzjera na przyjęcie w pałacu. Następnego dnia pyta go władca:

— Jak się panu wczoraj podobało?

— Owszem, dziękuję Waszej Królewskiej Mości, tylko pozwolę sobie jedno zauważyć. Otóż moim zdaniem, wśród uczestników były reprezentowane zbyt różne sfery, słowem towarzystwo było nieco mieszane.

— To prawda — odpowiada król — najbliższym razem zaproszę na przyjęcie samych tylko fryzjerów.

Zbrodnicza zemsta

Obrona czci kobiecej na Bałkanach

Lacar Miowitcz, dziarski 25 letni parobek, mieszkający we wsi Konjsko pod Belgradem, kochał się w pięknej Milicy Spasitcz. Gdy się jej oświadczył i ta nie śpieszyła się z odpowiedzią, zaproponował jej, aby żyła z nim rok na „próbę".

Propozycja ta do żywego oburzyła piękną wieśniaczkę. Udała się do swej chaty i zakomunikowała o tej niecnej propozycji ojcu i braciom. Ci również byli do żywego oburzeni czelnością młodzieńca, który nie potrafi poszanować cnót niewieścich i poprzysięgli mu zemstę.

Pewnego dnia, gdy Miowitcz samotnie spacerował po ścieżce polnej, napadli na niego bracia pięknej Milicy i zaciągnęli na swe pola. Gdy znaleźli się tam, wezwali Milicę, która związała Miowitczowi ręce i nogi i przywiązała go do ogona końskiego. Już bracia Milicy zamierzali puścić konia luzem, gdy nagle, na szczęście związanego parobka, pojawił się patrol policyjny. Policjanci natychmiast przecięli więzy Miowitcza, a Milicę i jej mściwych braci zaprowadzili do aresztu. Wkrótce staną oni przed sądem i będą odpowiadać za swój zbrodniczy czyn.

Panna Nikt i jej 60 matek

Niezwykłe dzieje znalezionego dziecka

Na małej wysepce angielskiej Soay leżącej w pobliżu Hebrydów, mieszka młoda ładna dziewczyna, która nosi nazwisko „Nobody", co znaczy „Nikt". Nazwisko to otrzymała ona ze szczególnych względów. Oto przed 21 laty pewien żołnierz angielski, pochodzący z wyspy Soay, znalazł w miasteczku belgijskim w nawpół rozwalonej chacie kilkutygodniowe niemowlę, które uciekinierzy prawdopodobnie zapomnieli wziąć z sobą. Żołnierz zlitował się nad maleństwem i wziął je z sobą do okopów.

Gdy po kilku dniach udawał się na urlop w strony rodzinne, wziął niemowlę z sobą. Na wysepce dziewczynka, której żołnierz nadał imię Janette, była serdecznie przyjęta przez piętnaście rodzin zamieszkujących Soay i nadano jej nazwisko „Nobody".

Żołnierz po kilku dniach wrócił na front, a Janette Nobody została na wyspie pod opieką rybaczek.

Po wojnie mieszkańcy Soay za pośrednictwem Czerwonego Krzyża starali się zebrać w Belgii informacje o pochodzeniu. Nie zdołano jednak uzyskać żadnych danych w tej sprawie i dziewczynka dalej pozostawała na wyspie pod opieką swoich 60 „matek", ponieważ wszyscy mieszkańcy uważają się za jej rodziców.

Obecnie panna Nikt jest już dorosłą i ładną dziewczyną i wielu młodzieńców starało się o jej rękę. Ale mieszkańcy Soay odrzucili wszystkie oferty, ponieważ posiadają wielkie wymagania i szukają dla swej wychowanicy męża o wielkich zaletach. A tymczasem w dalszym ciągu opiekują się swoją Janette, której los dzięki miłości i ofiarności mieszkańców wysepki przybrał mimo wielkiego tragizmu tak szczęśliwe zakończenie.

Afery przemytnicze w Belgradzie

Opium w pudełkach od sardynek

Władzy belgradzkiej dzięki przypadkowi udało się wykryć olbrzymią aferę przemytniczą, która naraziła skarb państwa na milionowe straty.

Todor Bokun, urzędnik centralnego urzędu pocztowego, znalazł w dużym worku, przeznaczonym do przesyłki „paczek bez wartości" i pochodzącym z Niemiec zapomniany mały worek.

Bokun znajdował się wówczas sam w urzędzie. Z ciekawości otworzył niewinny woreczek, w którym ku swemu oszołomieniu znalazł 50 brylantów. Bokun nie namyślając się długo, wsunął je do kieszeni i udając chorego pobiegł do domu, aby zakomunikować swej żonie o niezwykłym szczęściu.

Oboje z żoną udali się natychmiast do jubilera i zażądali za trzy brylanty 500 dinarów. Jubiler, który na pierwszy rzut oka ocenił, że klejnoty posiadają znacznie większą wartość, zatelefonował po policję, która aresztowała nieuczciwego urzędnika i odebrała od niego resztę klejnotów wartości miliona

O wiele ciekawsze jednak niż smutny wypadek niskiego urzędnika jest zagadnienie skąd pochodziły klejnoty. Inni urzędnicy pocztowi przypomnieli sobie, że już niejednokrotnie przychodziły tego rodzaju woreczki. Nie zwracali jednak na nie zbytniej uwagi, ponieważ sądzili, że to są próbki bez wartości. Oblicza się, że przesłano 20 przesyłek tego rodzaju. Ponieważ każda z nich przedstawiała co najmniej wartość miliona dinarów, a więc jakaś banda przemytników przemyciła do Jugosławii klejnoty co najmniej wartości 20 milionów dinarów.

Centralny urząd pocztowy w Belgradzie zaostrzył teraz tam kontrolę. Czy uda się jednak przejąć przesyłkę o podobnej treści jest jednak bardzo wątpliwe, ponieważ nadawcy i odbiorcy przesyłek są już chyba poinformowani o wykryciu ich sposobu przesyłania klejnotów.

Jeszcze ten skandal przemytniczy nie przebrzmiał, gdy w Belgradzie władze zajęły się drugą podobną sprawą, a mianowicie przemytem narkotyków do Chin w pudełkach od sardynek. I tym razem sprawę tę wykryto dzięki przypadkowi.

Podczas aresztowania złodzieja domowego policjanci znaleźli przy nim książeczkę, w której notował nazwiska tych ludzi, z którymi stał w „kontakcie handlowym". Jeden z jego przyjaciół handlowych nazywał się Mrcljak. Przeprowadzono u niego rewizję, która z początku nie dała żadnego wyniku. Mrcljak zdradził się jednak sam. Gdy jeden z wywiadowców wszedł do jadalni i wziął do ręki pudełko sardynek, w pewnej chwili Mrcljak lekko zadrżał. To zaintrygowało wywiadowcę, otworzył pudełko i ku swemu zdumieniu stwierdził, że tam znajduje się opium. Mrcljak przyparty do muru podał źródło, skąd otrzymywał pudełka z „sardynkami" i tam znaleziono 30 kilo opium wartości 54.000 dinarów. Aresztowano ekspedytora Ignatowica, który był duszą bandy, i cały szereg jego wspólników.

Na małej wokandzie...

Wiślana toń

czyli: W oparach monopolki

(A. E.) Późną nocą dwaj panowie wracali brzegiem Wisły z zabawy do domu.

Byli to: Władysław Przyjazny i Józef Łebkowski.

Pan Władysław wypił snadź o wiele więcej, niż jego przyjaciel, gdyż ciągle rwał się ku wodzie.

— Gdzie liziesz, śmierdzielu? — przekładał mu pan Józef. — Gdzie liziesz?

Gwałtem chcesz się w zimnej wodzie topić, pokrackie nasienie? Po cholerę ci to?

Myślałby kto, żeś dzieciuch głupi. Aleś przecie już nie taki młody! Szczeniackie lata ci się przypominają, czy jak?

Nie ciąg mnie, ofermo jedna! Przestań mi tu krewe uskuteczniać, bo jak pragnę zdrowia, że ci przyleję. Wyrywać mi się będziesz?

Stój, łachu! Mnie się nie wyrwiesz! Ja probant jestem na takie interesy!

Jakby w odpowiedzi na te słowa, pan Władysław szarpnął się mocno i odzyskał swobodę. Pobiegł na sam brzeg rzeki, pochylił się, spojrzał nieprzytomnie, i buch w wodę.

Pan Józef, niewiele myśląc, skoczył za przyjacielem i po paru chwilach wyciągnął go na brzeg. Dokonawszy zaś tego bohaterskiego czynu, począł walić topielca bez litości.

Jacyś przygodni świadkowie tej sceny sprowadzili policjanta i w ten sposób sprawa trafiła do sądu.

— Dlaczegoś pan tak bił przyjaciela? — pytał sędzia grodzki pana Józefa na rozprawie. — Czy za to, że się topił?

— Nie za to, panie sędzio. Co mie to mogło obchodzić? Mógł się łachudraj topić, o wiele chciał.

— W takim razie czemuś go pan ratował? — zdziwił się sędzia.

— Bo on w moich śtybletach był, które mu specjalnie na tańcówkę pożyczyłem! O to mnie się rozchodziło, proszę sądu wysokiego!

Sąd skazał pana Józefa na tydzień aresztu z zawieszeniem.

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

Kujawianka. Wiem, że trudno Pani i boryka się straszliwie, że szczególnie choroba nerwów daje Jej się we znaki. Radzę grać na loterii, wyczuwam, że wygra Pani małą wprawdzie sumę, ale która dopomoże Wam do wydostania się z obecnej nędzy. Radzę przyjąć panienki na naukę haftu, równocześnie przyjmować robotę, którą owe panienki by wykonywały i w ten sposób na razie sobie trochę materialnie pomagać.

Rzemieślnik. Ze złożeniem dopłaty majstrowi, radzę się zatrzymać, ponieważ wiem, że będzie Pan służył przy wojsku, co przeszkodzi Panu chwilowo w ukończeniu praktyki. Majstrowi obiecać pieniądze, by na razie Pan mógł w dalszym ciągu praktykować. Stosunki materialne po wysłużeniu w wojsku poprawią się znacznie, tak, że założy Pan własną wędliniarnię, która będzie świetnie prosperowała.

Tita Czer. Nie może Pani pozostać u siostry i czekać aż dziecko podrośnie i nie będzie potrzebowało Pani opieki. Zła opinia drugiej siostry nie dotyczy absolutnie Pani. Radzę powrócić do domu, zażądać od ojczyma i matki by nauczyli Panią pracy zawodowej np. krawieczyzny. Uczyć się pilnie i stworzyć sobie niezależność. Do zamążpójścia jeszcze daleko a zresztą to nie jest jeszcze rozwiązaniem. Wiem, że będzie Pani dobrze w życiu i okres obecny pozostanie tylko niemiłym wspomnieniem. O dom w Druskienikach nie warto się starać, ponieważ żadnej korzyści z tego nie będzie.

M. 9. Kraków 14. Zostanie Pan czas dłuższy na obecnej posadzie. Ożeni się Pan z osobą, z którą Pan jest związany słowem. Jedynym wyjściem celem przyspieszenia ślubu jest, by owa Pani starała się dopomóc Panu, pracując również i by wspólnymi siłami dojść do upragnionego celu. Ona bowiem też z utęsknieniem czeka na chwilę połączenia się z Panem. Stosunki materialne nie ulegną na razie zmianie.

Zocha Nr. 2. Są ludzie, którzy mają duże kapitały, niczego im nie brak w życiu a jednak są niezadowoleni. Chcieliby jeszcze więcej. Pani kapitałem jest praca a jednak niezadowalnia to Panią, chciałaby lepszą. Na razie nie ma mowy o tym. Powinna Pani pilnie pracować, by oto ta właśnie praca nie wymknęła się Pani. To właśnie obecnie grozi Pani. Nie wolno narzekać, bo może być gorzej.

Zamach na pociąg w Palestynie

Trzech pasażerów zabitych, wielu rannych

JEROZOLIMA. W pobliżu Kalkilich o 20 mil na północy wschód od Jaffy usiłowano wysadzić w powietrze pociąg, który podążał z Haify do Liddy.

Trzech pasażerów zostało zabitych. Po wybuchu miny rozległy się liczne strzały, które padały z okolicznych wzgórz i krzaków.

Reuter donosi z Jerozolimy, iż wybuch miny pod pociągiem uszkodził poważnie część wagonów.

Prócz trzech pasażerów którzy utracili życie, wielu odniosło rany. Wśród nich znajduje się również maszynista i palacz.

Po ostatnich zamachach sytuacja w Jerozolimie jest bardzo naprężona.

Włosi koncentrują wojska w Libii

Dwa korpusy opuszczają kraj

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Rzymu: Wysyłka posiłków wojskowych do Libii odbywa się w tempie przyśpieszonym.

Wysłane ostatnio wojska należą nie tylko do 20-go korpusu, którego utworzenie zostało oficjalnie ogłoszone ubiegłej wiosny, lecz również do 21-go korpusu, którego utworzenie było dotychczas zachowywane w tajemnicy.

Anarchiści katalońscy rozbici

CERBERE. B. dyrektor biura prawnego w Barcelonie Eduardo Barriobero i wszyscy jego współpracownicy m. in. anarchista Aurelio Fernandez, który był radcą opieki społecznej w rządzie barcelońskim, osadzeni zostali w więzieniu.

Barriobero, który był radcą prawnym iberyjskiej federacji anarchistycznej, był w Katalonii niemal dyktatorem sądowym, przy czym ofiarami jego bywały głównie osoby, oskarżone o sympatyzowanie z ugrupowaniami prawicowymi.

Obecnie anarchiści stracili całkowicie swe wpływy na terenie Katalonii. Kilkuset przywódców znajduje się w więzieniu, wielu zaś przekroczyło granicę, udając się do Szwajcarii.

Zagadkowa zbrodnia we Francji

Trup kobiety na torze kolejowym

PARYŻ. Na torze kolejowym między Paryżem a Fontainebleau znaleziono w niedzielę rano trupa 56-letniej kobiety, wdowy po oficerze 2 oddziału francuskiego kpt. Renard.

Wiadomość ta, która ogłoszona została na łamach prasy dopiero w środę, wywołała duże zainteresowanie w Paryżu, ponieważ okoliczności, towarzyszące znalezieniu ciała, budzą poważne podejrzenia zbrodni.

W kołach dziennikarskich Paryża i na łamach prasy paryskiej pojawiają się przypuszczenia, że zbrodnia posiada szersze tło kryminalno - polityczne.

Okoliczności zbrodni przypominają tajemniczą zbrodnię, popełnioną w ekspresie nicejskim przed rokiem na osobie młodej kupcowej z Nicei p. Garola, która również znaleziona została martwa w tajemniczych okolicznościach.

Dzienniki przytaczają, że p. Renard aczkolwiek na utrzymanie posiadała emeryturę wdowią w wysokości 1500 fr. podróżowała bezustannie po Francji, rozporządzając znaczniejszymi funduszami, pochodzącymi z niewiadomych źródeł.

Szereg szczegółów, stwierdzonych przez władze śledcze, czyni sprawę coraz bardziej zagadkową, która zaczyna spychać z łamów prasy sensacyjne doniesienia w sprawie porwania gen. Millera i bomb rzuconych na siedziby przemysłowców.

Terroryści kowelscy skazani

na więzienie do lat piętnastu

W trwającym kilka dni procesie komunistycznym, przeciw terrorystom kowelskim, wydającym wyroki z ramienia KPZU ogłoszony został wyrok Sądu Okręgowego w Łucku, dokąd rozprawa została przeniesiona z Kowla.

Skazani zostali: szef okręgu KPZU, student Aleksy Łuckiewicz na 15 lat więzienia, Leonid Bobkow i Jan Połonczerski po 12 lat więzienia, Kisły Aleksander na 10 lat oraz brat Aleksego, Borys Łuckiewicz na 4 lata więzienia.

Dwóch oskarżonych uniewinniono.

Aresztowanie komunistów

Nocy ubiegłej stołeczna policja polityczna w asyście policji mundurowej, dokonała masowych rewizyj w lokalach osób, podejrzanych o działalność wywrotową.

W wyniku rewizji aresztowano 51 komunistów, w tym przybyłego z Rosji Mojżesza Naumowicza.

Przy aresztowanym znaleziono szereg dowodów kompromitujących, instrukcje i fałszywy dowód osobisty na nazwisko Henryka Wernera, opatrzony fałszywą wizą francuską.

Tragiczna śmierć

Na torze kolejowym pod Ciechanowem znaleziono zwłoki sierżanta-podchorążego Szkoły Inżynierii w Warszawie, Jana Domuranda, który wyskakując z pociągu osobowego, dostał się na drugi tor, gdzie nadjeżdżał z przeciwnej strony pociąg towarowy. Nieszczęśliwy poniósł śmierć na miejscu.

Mąż zabił niewierną żonę

Hugo Lubek, gospodarz wsi Poronin powiatu konińskiego, dowiedział się, że żona jego Anna, nawiązała romans z sąsiadem.

Zazdrosny mąż, nie dając niczego poznać po sobie, oświadczył żonie, że jedzie do miasta po nowy pług. Odjechawszy za wioskę, Lubek powrócił ukradkiem do domu i schwytał żonę na gorącym uczynku zdrady małżeńskiej.

Oszalały z zazdrości mężczyzna chwycił siekierę i rozpłatał niewiernej głowę, zabijając ją na miejscu, po czym sam zgłosił się na posterunek policji.

Rabusie okradali grób Niezn. Żołnierza

Młodocianych opryszków wraz z paserką aresztowano

Kierownictwo robót przy remoncie grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie, spostrzegło ostatnimi czasy, że ktoś systematycznie kradnie blachę cynkową, magazynowaną na galerii, nad grobem.

Podejrzenie padło na robotników, zatrudnionych przy remoncie, lecz ani obserwacje, ani osobiste rewizje nie potwierdziły podejrzeń.

Ponieważ nieuchwytni złodzieje skradli dużą ilość kosztownej blachy, zawiadomiono policję, która wszczęła energiczne dochodzenie.

Wczoraj wieczorem znajdujący się na obserwacji wywiadowca policji zauważył kilku malców, którzy pomagając sobie wzajemnie, szybko wdrapali się po rusztowaniu na galerię, skąd zaczęli wyrzucać arkusze blachy.

Wywiadowca schwytał całą bandę młodocianych złodziejaszków. Są to 9-letni Henryk Letkiewicz, 11-letni Ryszard Ostrowski, 10-letni Roman Ostrowski i 11-letni Stefan Czarnecki, wszyscy zamieszkali na ul. Mariensztat 2/4.

Malcy przyznali się do uprawiania systematycznych kradzieży i oświadczyli, że skradzioną blachę kupowała od nich niejaka Radzymińska (Mariensztat 3).

Podczas rewizji znaleziono u paserki 62 kg. blachy, pochodzącej z kradzieży.

Radzymińską osadzono w areszcie. Bandę nieletnich złodziejaszków przekazano Sądowi dla nieletnich.

Postrzelił ukochaną kobietę

podczas krwawej kłótni z rywalem

Władysław Radowiecki i Wojciech Kowalski, mieszkańcy wsi Gradówek, zapłonęli miłością do Sabiny Siekierskiej. Jeden nie wiedział o uczuciach drugiego i **każdy nosił się z zamiarem poślubienia** wybranej kobiety. Dziwny traf zrządził, że obaj wybrali się jednocześnie do Siekierskiej z oświadczynami.

Spotkawszy się w domu kochanej kobiety, rywale nie zdradzali się przed sobą z celem wizyty, czekając, aż przeciwnik ustąpi z placu.

Wreszcie Kowalski nie mogąc doczekać się wyjścia Radowieckiego, polecił mu opuścić mieszkanie. Radowiecki odmówił.

Na tym tle powstała między rywalami sprzeczka, a następnie bójka. W pewnej chwili Radowiecki **wyjął rewolwer, usiłując strzelić do przeciwnika. Kowalski pochwycił mu rękę i kula ugrzęzła w suficie.**

Wówczas rozwścieczony konkurent strzelił po raz drugi, trafiając w nogę usiłującą uspokoić go Siekierską.

Gdy Siekierska padła z okrzykiem bólu na podłogę, przerażony konkurent usiłował strzelić sobie w głowę, czemu jednak zapobiegli zwabieni krzykami sąsiedzi.

Radowieckiego osadzono w areszcie.

Pies zdemaskował mordercę

którym okazał się zamożny gospodarz

We wsi Pensin, powiatu ciechanowskiego, został zamordowany skrytobójczo kilkoma strzałami, oddanymi przez okno, siedzący przy wieczerzy gospodarz, Walenty Łojewski. Morderca po dokonaniu zbrodni zbiegł.

Zawiadomiona policja wszczęła energiczne dochodzenie. Sprowadzono psa policyjnego, który tropiąc śladami mordercy, doszedł do zagrody Franciszka Osiedzińskiego.

Aresztowany Osiedziński, zamożny gospodarz, nie przyznaje się do winy. Podczas rewizji znaleziono u niego rewolwer z osmoloną lufą, odpowiadający kalibrowi łusek, znalezionych na miejscu zbrodni.

Jak ustalono, Osiedziński i żona jego, Helena, mieli z Łojewskim szereg spraw sądowych na tle porachunków majątkowych i niejednokrotnie wygrażali Łojewskiemu, że go zabiją.

Aresztowani małżonkowie nie potrafią wykazać swego alibi. Dalsze dochodzenie w toku.

Odpalony konkurent

podpalił zagrodę swego niedoszłego teścia

22-letni Marian Sulich (Józefów, powiatu radzymińskiego) starał się o rękę córki gospodarza Aleksandra Kurdowskiego. Ponieważ konkurent nie cieszył się dobrą reputacją, Kurdowski zabronił mu widywania się z córką.

Odpalony konkurent opowiadał niejednokrotnie, że odpłaci się Kurdowskiemu za doznany afront.

Nocy ubiegłej stanęły niespodziewanie w ogniu, jednocześnie dom, stodoła i obora Kurdowskiego. Pożar strawił wszystkie zabudowania z inwentarzem żywym i martwym, oraz zbiorami. Ustalono, że pożar powstał z podpalenia. Podejrzenie padło na Sulicha.

Podczas rewizji znaleziono przy nim butelkę z resztkami benzyny i lont.

Podpalacz przyznał się do winy. Siedzi.

Zuchwały napad rabunkowy

Do mieszkania Chai Wajncyngier w Mlondzu wtargnął znany awanturnik, Jan Bączkowski, który pod groźbą noża i rewolweru zażądał od syna Wajncyngierowej, Chaima, wydania pieniędzy.

Otrzymawszy tylko 2 złote, opryszek wypędził Chaima z mieszkania na podwórze, zrewidował mieszkanie i zabrał 76 złotych, po czym oddalił się, grożąc śmiercią na wypadek powiadomienia policji.

Smutny finał zabawy

„Panienki" skorzystały z okazji i okradły gospodarza

Zamieszkały w Warszawie na Nowym Świecie 24, właściciel hotelu, Władysław Panas, poznał na dworcu Głównym dwie nadobne i bardzo przystępne panienki, które zaprosił do swego mieszkania na wesołą biesiadę.

Niewiasty brzydko odpłaciły się za serdeczną gościnę, skorzystawszy bowiem z tego, że Panas usnął, zmorzony alkoholem, skradły mu zegarek, 120 złotych i ulotniły się. Po przebudzeniu się, Panas stwierdziwszy kradzież, udał się na poszukiwanie miłych gości i odnalazł dziewoje na dworcu Gdańskim. Złodziejkami okazały się Maria Piątkowska i Lucyna Kamińska, zamieszkałe w Legionowie. Siedzą. Zegarek i pieniądze odebrano.

NIEFORTUNNE POMYSŁY UKRYTEJ PODWYŻKI CEN CHLEBA.

Cechy piekarskie wystąpiły ostatnio z nowym projektem dotyczącym kalkulacji cen pieczywa. Proponują one w razie podwyżki cen mąki automatyczną zmianę wagi bochenków chleba, tak, by konsumenci bezpośrednio nie spostrzegali zwyżki.

Wydaje się bardzo wątpliwym, by władze administracyjne stale stosujące surowe represje za oszustwa na wadze chleba, zgodziły się na tego rodzaju projekty umożliwiające nadużycia kosztem konsumentów.

Banda fałszerzy pieniędzy

zlikwidowana na terenie poznańskim

Od pewnego czasu poznańskie władze śledcze prowadziły baczną obserwację w sprawie podrabiania i puszczania w obieg fałszywych monet 5 i 10 złotowych.

Policja ujęła na gorącym uczynku kolportowania falsyfikatów na przedmieściu Wildeckim 28-letniego bezrobotnego Antoniego Zandeckiego i 30-letniego kelnera Jana Bartczaka.

Ponadto ujęto podejrzanych o współudział dalszych członków szajki: 23-letnią fordanserkę Elwinę Jazulewicz, Anielę Nowakowską, Witolda Ratajczaka i Artura Ziń ka. Dwóch ostatnich ujęto w Ostrowie.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH i POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tu z całą rodziną. Tu spotkało go wielkie nieszczęście: porwano jego ukochaną jedynaczkę, Martę. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, dopiero po miesiącu Olgiński otrzymał list od nieznanego mu Selim - Chana, żądającego okupu za Martę. Gdy Olgiński żądany okup złożył, córka wróciła do domu. Niedługo jednak mógł się nią cieszyć Olgiński. Marta była wciąż smutna, zadumana, i po paru dniach pibytu w domu uciekła nagle od rodziców, posyłając im dopiero po pewnym czasie list, wyjaśniający przyczynę tej ucieczki.

Z listu tego dowiedział się Olgiński, że jego córka pokochała głęboką miłością herszta bandy zbójeckiej, Selim-Chana, który nie był wcale zwykłym zbójem, lecz mścicielem krzywd ludzkich i uciśnionych. Porywał ludzi bogatych, a otrzymany od nich okup rozdawał głodującym, nieszczęśliwym góralom.

Marta opuściła dom rodziców i poszła w góry, aby odszukać Selim - Chana i dzielić —przy jego boku — jego smutki i radości.

Policja dawała słabą nadzieję zrozpaczonemu Olgińskiemu na odnalezienie córki. Od lat już bowiem Selim - Chan bezkarnie grasował w okolicy i żadne poszukiwania nie przyniosły rezultatów.

Olgiński postanowł węc sam odszukać córkę. Przebrany za Czeczeńca, udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, powędrował w góry dla odnalezienia ukochanej jedynaczki.

A teraz, zanim będziemy kreślić dalsze dzieje Marty i Olgińskiego, opowiemy, w jaki to sposób Selim-Chan został mścicielem krzywd biednych i uciśnionych.

Głęboko w górach, w cudnej dolinie młody Czeczeniec, Selim, pasł stado owiec. Selim leżał na miękkiej trawie i śledził lot orłów, zazdroszcząc im ich mocy. Nagle usłyszał za sobą dźwięczny głosik: Na mnie już zupełnie nie chcesz spojrzeć?

Pastuch gwałtownie usiadł i odwrócił głowę. Na jego twarzy zajaśniał uśmiech, i ukazały się dwa rzędy śnieżno - białych, pięknych zębów.

Przed nim stała młoda, cudownie piękna dziewczyna o dwóch długich warkoczach i wspaniałych kształtach młodzieńczej postaci.

— To ty, Dżehito? — wziął ją za rękę Selim. — Siadaj...

— Czegoś się tak zapatrzył, Selimie? Nie zauważyłeś mnie, chociaż stałam tuż przy tobie... Oho, Selimie, nie patrzysz już wcale na mnie... — roześmiała się i objęła go ramionami.

Przytulił ją do siebie i roześmiał się głośno.

— Spoglądałem na orła, Dżehito, widzisz tam w górze? — pokazywał ręką orła, który wciąż trzepotał skrzydłami ponad ich głowami. — Myślałem sobie przy tym, że lepiej być orłem, aniżeli człowiekiem, nieprawdaż, Dżehito?...

— Cha - cha - cha... — roześmiała się dziewczyna srebrzyście. — O czem ty też myślisz, Selimie!

— Myślałem także i o tobie, Dżehito... — usprawiedliwiał się jakby przed nią, biorąc w obie dłonie jej delikatną, wdzięczną główkę. — Myślałem sobie, że gdybym był orłem, uniósłbym cię daleko, daleko ponad Kazbek i Elbrus...

— Cha-cha-cha...

— ...I pofrunąłbym z tobą do kraju Turków... Tam mieszka twój wuj Dżamal, nieprawdaż?

— Cha-cha-cha... — zanosiła się wciąż radosnym śmiechem Dżehita. — Jak to dobrze, Selimie, zgadzam się... ty będziesz orłem, ale przed tym musimy się przecież pobrać...

— Pobrać się?—zamyślił się przez chwilę Selim. — Ja przecież nie mam nawet sandałów. I wstyd mi będzie pójść boso do ślubu... a poza tym...

— Co się stało? — złapała Dżehita z przestrachem jego rękę, a jej oczy rozwarły się szeroko.

— Twój ojciec nie zgadza się przecież, abyś mnie poślubiła... Przegnał mnie przecież kijem ze swego domu.

Twarz Dżehity pokrył cień smutku.

— Wiesz co, Selimie, uciekniemy oboje do innej wsi i tam poprosimy muslina (księdza), żeby nam dał ślub...

— Nie, nie, ja nie chcę ciebie poślubić wbrew woli twego ojca — odpowiedział Selim. — Pójdę do niego jeszcze raz, do nóg mu padnę i będę prosił, żeby mi dał swoją córkę za żonę...

— A jeżeli cię znów wyrzuci? — zabrzmiał smutnie głos Dżehity.

— Będę tak bardzo prosił, Dżehito! I jeżeli mnie nawet będzie bił kijem, nie ustąpię...

Selim dotrzymał słowa, ogromnie bowiem kochał Dżehitę. Poszedł do jej ojca, Achmeda, rzucił się do jego nóg i błagalnym głosem prosił, żeby mu dał Dżehitę za żonę.

Łzy młodego pastucha zmiękczyły serce Achmeda i dał swoje zezwolenie. W miesiąc później Dżehita została żoną Selima. Plotła łapcie w chacie, a Selim nadal pasł stado owiec.

Na trzeci miesiąc po ślubie Dżehita, tuląc się w nocy w ramionach męża, powierzyła mu wielką tajemnicę: Selim zostanie wkrótce ojcem.

Selim był tak uradowany tą nowiną, że złapał ukochaną Dżehitę na ręce i zaczął z nią tańczyć po pokoju z radości. Był nad wyraz szczęśliwy. Nazajutrz przybyli do wsi żołnierze z oficerem na czele. Mieli pomaszerować do granicy tureckiej, a tymczasem zostali na odpoczynek we wsi.

Gdy oficer oddziału żołnierskiego zobaczył Dżehitę, został olśniony jej pięknością. Zaczął do niej „smalić cholewki". W tym czasie, gdy Selim pasł daleko poza domem owce, oficer robił różne wiele mówiące propozycje Dżehicie.

Widząc, że Dżehita pozostaje zimna wobec jego propozycji, że mu nawet nie odpowiada na jego gorące wyznania, próbował ją raz oficer wziąć przemocą.

Było to wieczorem. Dżehita siedziała przy swojej zwykłej robocie i plotła łapcie. Oficer rzucił się na nią i zaczął ją ciągnąć na posłanie z owczej skóry.

Ale Dżehita nadludzkim wysiłkiem zdołała się wyrwać z jego rąk i wybiegła z sokli (chaty).

W tym momencie nadszedł Selim.

— Co się stało, Dżehito? — spytał przestraszony, widząc jej pogniecione suknie i rozczochrane włosy.

Oficer, o którym ci wczoraj opowiadałam, rzucił się na mnie i... — rozszlochała się cicho Dżehita.



Oficer nie wydał nawet okrzyku i padł martwy na ziemię.

Selim był człowiekiem spokojnym, zgodnym w pożyciu z ludźmi. Jeżeli jednak ktoś go skrzywdził, był gotów — jak wszyscy Czeczeńcy — złapać natychmiast za kindżał, z którym się nigdy nie rozstawał.

Fala dzikiego, nieokiełzanego gniewu zalała jego twarz. Z oczu buchnęły płomienie wściekłości.

W tej samej chwili oficer wyszedł z chaty. Na jego obliczu igrał cyniczny uśmiech.

— Czemuś tak uciekła, głupia kozo? — śmiał się oficer. — To pewnie twój mąż, tak?

Selim jak rozjuszony tygrys przyskoczył do oficera. Sapał ciężko ze wzburzenia.

— Co pan chciał od mojej żony? — syknął jak wąż.

— Co chciałem?... cha-cha-cha... — roześmiał się dźwięcznie oficer. — Zabronisz mi może, co? — zamierzył się pięścią na Selima, celując prosto w jego twarz.

Ale Selim był ogromnie zręczny i zwinny. Odskoczył na bok i wyciągnął tatarski kindżał.

I zanim oficer zdążył wydobyć rewolwer, Selim wraził mocnym uderzeniem kindżał w jego pierś.

Oficer nie wydał nawet okrzyku i padł martwy na ziemię.

Od razu po tym Selim uciekł i ukrył się w jaskini w górach.

Przez sześć dni ukrywał się tam, żywiąc się korzonkami roślin.

Ale niepokoił go los Dżehity. Wiedział, że władze będą się starały wydobyć od Dżehity, gdzie ukrył się jej mąż, i będą ją torturowały w najokropniejszy sposób.

W nocy wyszedł Selim z jaskini. Różnymi krętymi i niebezpiecznymi ścieżkami poszedł w kierunku wsi. Chciał się dowiedzieć, co się dzieje z jego Dżehitą.

Postanowił działać w ten sposób: zastuka w okno chaty i kiedy Dżehita przebudzi się ze snu, zabierze ją ze sobą i ucieknie z nią daleko, daleko w góry.

Selim żałował bardzo, że od razu tak nie postąpił. Ale w chwili, gdy przeszył oficera kindżałem, był tak oszołomiony, że o niczym nie myśląc puścił się pędem przed siebie.

Teraz postanowił zabrać Dżehitę ze sobą, będzie ją nosił na rękach, bo jest przecież ciężarna i trudno jej będzie chodzić w górach. On jest młody i silny, chociaż przez tydzień blisko odżywiał się korzonkami roślin.

Selim przemykał się przez wąskie ścieżyny i wąwozy górskie. Przy najmniejszym szeleście przystawał i nadsłuchiwał. Rękę trzymał na rękojeści kindżału, gotów wyciągnąć go każdej chwili.

I chociaż noc była ciemna, Selim nie błądził. Znał doskonale wszystkie drogi i ścieżki w górach.

Przybył wreszcie do wsi. Wokoło panowała cmentarna cisza. Selim przesuwał się wzdłuż ścian chat. Wstrzymywał oddech i przysłuchiwał się gwałtownemu biciu własnego serca.

Zbliżył się wreszcie do swojej chaty. Ale nagle stanął osłupiały.

Całą siłą woli pohamował cisnący się na jego usta dziki krzyk...

Dalszy ciąg jutro.

Dalszy ciąg powieści „Musisz mnie kochać"

Tomasz pokręcił głową.

— Bez niej nie pojadę — powiedział i skierował się do domu.

Mick na schodach zatrzymał go.

— Daj spokój, Mick! Powiedziałem ci, że bez niej nie ruszę się stąd. Zmykaj sam. Lepiej, żeby cię nikt nie zastał w moim towarzystwie. To mogłoby ci zaszkodzić.

Mick popatrzył na Tomasza. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale machnął tylko ręka.

Wychodząc na szosę, mruczał do siebie:

— Zwariował! Przez babę naturalnie!... Nie będzie już z niego żadnej pociechy! Szkoda gadań!...

W godzinę później siedział już w jednej z bardzo podrzędnych knajpek nowojorskich.

W pewnej chwili uczuł uderzenie w ramię. Obejrzał się żywo.

— A to ty, Al?! — mruknął. — Dawno cię nie widziałem. Siadaj!

— Może wiesz, gdzie jest Tom? — spytał Alfred, opierając się o stół.

— Bo co? — Mick podniósł szklankę, napełnioną wódką. — Co ty tu jeszcze robisz? Dlaczego nie zwiałeś? Czy i ty zwariowałeś, jak i Tom? On nie chce się ruszyć! Kobieta mu w tym przeszkadza. Woli ciupę!... I tak kobietę straci!... Nie rozumiem was!... Nie rozumiem, jak może baba tak komuś pokiełbasić w głowie, jak takiemu mądremu i sprytnemu człowiekowi! Przecież Tom jest mądry i sprytny! Czy tak? — pytał kołysząc nieco głową.

Wypił już butelkę wódki i stał się bardzo rozmowny. Alfred, ciągle oparty rękami o stół, patrzył mu w twarz i słuchał cierpliwie.

— Albo i ty, Al! Tyś właściwie zaczął! Od ciebie zaczęły się te głupstwa. I teraz co? Miliony fiut! poszły!... Wam obu grozi ciupa... I co z tego macie? Chorą kobietę! Ha, ha, ha! Ładny zysk!

— Powiedz, gdzie jest Tom! — szepnął Alfred.

— Po co ci wiedzieć? Pewnie już w ciupie!... Może chcesz mu tam złożyć wizytę? Przyjmą cię bardzo gościnnie! — wybuchnął nagle krótkim śmiechem.

— Mów! — mruknął Alfred.

Mick wzruszył ramionami.

— Tom nie kazał ci mówić swego adresu. Zresztą nie wiem w tej chwili. Może wyjechał do Nowego Orleanu, może do Chicago? Czy ja wiem? Chyba nie jest taki głupi, żeby nie posłuchać mojej rady... Trochę pieniędzy znajdzie jeszcze na bilet... A może i nie... Wszystko mi jedno. Ja dziś odpoczywam! Dosyć długo byłem niańką!... Wariactwo! Mick w charakterze niańki!... Czy ty sobie to wyobrażasz? Niańki!... Idź do diabła! — zawołał nagle gniewnie. — Nie mam nic z tobą do gadania.

Dalszy ciąg jutro.

EUGENIA BOCHNÓWNA

Kielce, jako marzenie młodości prześnionej

(Według „Pism Zbiorowych Józefa Piłsudskiego")

W okolu wzgórz lesistych i z niebem zlewających się pasm sinych gor świętokrzyskich — leżą Kielce. Owo „Klerykowo" Żeromskiego, stara siedziba biskupów ze wspaniałym pałacem i katedrą. Szare i ciche miasto. Zdawałoby się napozór, że omijać je będą wszelkie burze idącej naprzód historii, że zlęknie się gnuśnie gnieżdżącego się w pałacu pobiskupim knuta gubernatorskiego i, że drzemać będzie wespół z Karczówką, opromienioną potokami słońca i cudowną legendą o św. Barbarze, a ścielić się tylko u stóp Pana, jak owe dymy jałowcowe z Kadzielni w trybularzach kościoła.

O, nie! Tak nie było!

I tu historia zostawiała swoje ślady poczynań i tu wstrząsnęła do głębi szarym życiem mieszkańców, aby z jego zbiorowiska wypaździerzyć najlepsze wartości. Oto natchnęła nieśmiertelnym trwaniem marzącą główkę chłopięcą Żeromskiego, piewcę borów świętokrzyskich, autora „Popiołów", „Wiernej rzeki", „Róży" — oto czyniła podkopy w więzieniach kieleckich, oto tliła buntem protestu w piersi młodzieży. Oto z grona tej młodzieży wyszedł pisarz, generał i mąż stanu w jednej osobie, Felicjan Sławoj-Składkowski. Oto — Kielce ożyły, uzbroiły pierwszy zaczątek armii polskiej — 6 batalionów Piłsudskiego i garstkę ułanów, którzy 12 sierpnia 1914 r wkroczyli do Kielc na „pierwszy pocałunek wojny".

Praca zawrzała, jak w ulu. Stworzono naprędce warsztaty, tabory, szkoły podstawowych ćwiczeń wojskowych — słowem — przetwarzano 3/4 cywila ze związków i drużyn Strzeleckich na żołnierza.

Narastała powoli duma, poczucie pewności i wiara w rozwój siły. Komendant Piłsudski zajął kwaterę w pałacu pobiskupim, siedzibie władzy gubernatorskiej, a dowódcy wojsk niemieckich i austriackich kwaterowali na mieście. Ten fakt przełamał nieufność starszych do imprezy Piłsudskiego, bo młodzi...

Jakaś cudowna godzina uderzyła w serca młodzieży. Oto sen ich się wreszcie ziścił: bić Moskala! Oto żywi, prawdziwi, a nie ci z baśni rycerskich o Sobieskim, Dąbrowskim, nie z wizji przeszłych legend, zjawili się na ulicach kieleckich ułani w czapkach wysokich! To Belina, Wieniawa, Adwentowicz i inni. Garstka prawie— Takich to ujrzeli dwaj bracia, Pytlewscy. I poszli za nimi Wsiedli na konie...

I tak jedni rzucili ławę szkolną, drudzy warsztaty pracy, wzgórza kieleckie, Karczówkę, Kadzielnię, Telegraf, Słowik, Psie Górki, poszli do batalionów piechoty, albo do plutonów przyszłej kawalerii. Złożyli wszyscy swe losy, swe życie w dłonie Piłsudskiego. Zaufali Jego oczom siwym, Jego przedziwnej mocy charakteru i umienia..

I jakże dzisiaj Kielce są dumne ze słów Marszałka Piłsudskiego, które w swym przemówieniu wygłosił na obiedzie w salach Resursy Obywatelskiej w Kielcach z okazji wręczenia Mu dyplomu obywatelskiego m. Kielc: „Gdy siedziałem w Magdeburgu, wspominałem Kielce, jako marzenie młodości "prześnionej, jakby w mgłę osnutej. Pierwsze tęsknoty, pierwsze uderzenie serca, pierwsza miłość pozostają na zawsze w duszy — jako rzeczy życiem nie skażone, nie osnute praktycznością. Dlatego, gdym zbliżał się do Waszego miasta, serce zabiło mi tak żywo, tak mocno, jak wtedy, gdy w pierwsze dni wojny podchodziłem pod Wasze mury i gdym samego siebie pytał wtedy, co będę tu robił i czego tu szukam. Chcę być wśród Was nie jako Naczelnik Państwa i Marszałek Polski wielkiej armii, ale jako ten szary żołnierzyk, który chce przeżyć te próbne rzeczy i który znalazł przyjęcie i serce za mały w swych rozmiarach czyn i dla którego przyjęcie to było pieszczotą po tylu cierpieniach" (Przemówienie w Kielcach 20 października 1921 r. „Wybór Pism" Józefa Piłsudskiego, str. 255).

Taki to pomnik wystawiły sobie Kielce w 1914 r. w Sercu Marszałka po Wilnie i Lwowie.

Kielce — przedziwne miasto — w okolu lesistych i sinych pasm gór świętokrzyskich rozrosły się. To już nie szare miasto. „Na rozkaz" bieli się, romontuje, buduje, rozszerza ulice, rozciąga kwietniki wzdłuż ulic. Wspaniały pałac Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, stadion z basenem kąpielowym to duma i chluba Kielc...

Kielce krzątają się gorączkowo. Oto dziś dnia 16 października wręczenie sztandaru przez miasto Kielce, pułkowi. I... przyjeżdża Dostojny Gość — Marszałek Edward Śmigły-Rydz, uczeń Marszałka Piłsudskiego, Jego „Opiekuńcze ramię" (Ulina Mała, Wybór Pism J. Piłsudskiego str. 296)."

Ujrzymy zapewne Jego uśmiech pełen czaru i niewysłowionej szlachetności. I niech nam będą przytomne słowa Marszałka Piłsudskiego z rozkazu do żołnierzy (1915 r. rozkaz 994): w wypróbowane ręce ppłk. Śmigłego-Rydza oddaje nad Wami komendę, wiedząc, że otoczycie Go tym samym zaufaniem i miłością, z jaką odnosiliście się do mnie.

Kronika.

Postój pociągów w Czarncy

DOKP. w Radomiu powiadamia, że w związku z uroczystością przeniesienia prochów hetmana Czarnieckiego w Czarncy, wyznacza się jednominutowe zatrzymanie wszystkich pociągów pasażerskich w dniu 16 bm. i poc. Nr 761, 742, 741 w dniu 17 bm. na przystanku Czarnca, przygotowanym dla wsiadania i wysiadania publiczności.

Kina kieleckie:

Czwartek Jak wam się podoba
Palace: Znachor
WF. i PW. Łódź podwodna №9
Casino: Winowajca

Złodzieje w roli policji

przeprowadzali nocne rewizje u kupców kieleckich

Do mieszkania właściciela sklepu spożywczego Kałmy Goldsztajna (Kielce, Piotrkowska 99) wkroczyło trzech osobników, którzy przedstawili się Goldsztajnowi jako funkcjonariusze służby śledczej. Osobnicy ci, z których jeden podał się za komisarza, drugi za przodownika, a trzeci za wywiadowcę, przeprowadzili w mieszkaniu i sklepie Goldsztajna szczegółową rewizję trwającą przeszło trzy godziny w poszukiwaniu fałszywych pieniędzy i dowodów dotyczących przemytu pieniędzy za granicę.

Gdy pieniędzy nie znaleźli zabrali Goldsztajnowi 6 listów prywatnych i handlowych, spisali na miejscu protokół wyniku rewizji, który został podpisany przez nich i domowników i pozostawili Goldsztajnowi wezwanie, by ten zgłosił się w biurze Urzędu Śledczego, po czym wyszli.

Następnie osobnicy ci udali się do mieszkania właściciela sklepu spożywczego Icka Machtyngiera (Kielce, Piotrkowska Nr 172), gdzie o godzinie 1 w nocy zbudzili domowników i znów tak samo jak w mieszkaniu Goldsztajna przeprowadzili szczegółową rewizję mieszkaniową i osobistą, przy czym zaaresztowali mieszkającego tam Szulima Rutkowskiego jako poszukiwanego przez policję, którego mieli rzekomo zabrać do policji, jednak na jego usilną prośbę pozostawili go w mieszkaniu pod warunkiem, że zgłosi się w biurze Wydziału Śledczego.

Rewizja w mieszkaniu Machtyngiera trwała od godziny 1 do 3.30 w nocy, przy czym osobnicy ci jak później stwierdzono skradli Machtyngierowi 20 zł.

Po wyjściu z mieszkania Machtyngiera osobnicy ci udali się do mieszkania Abrama Grundmana — właściciela sklepu spożywczego (Kielce, Piotrkowska 125), gdzie również podali się za funkcjonariuszów policji i dobijali się do mieszkania, jednak obecna w mieszkaniu sama żona Grundmana— nie wpuściła ich.

Policja stwierdziła, że sprawcami opisanych kawałów są znani na terenie Radomia i wszystkich większych miast zawodowi przestępcy: Burczak Tadeusz, Majewski Józef i Gutowski Józef wszyscy z Radomia, którzy od dłuższego czasu stanowią szajkę przestępczą, a jeżdżąc po większych miastach, dokonują różnych kradzieży, za co byli już karani.

Drobne ogłoszenia

Do wynajęcia

3 pokoje z kuchnią i wygodami przy Placu Wolności Nr 6. Tamże do wynajęcia garaż. Wiadomość ul. Śniadeckich 4, (biuro) tel 13-62.

Kierowniczki (ka)

do samodzielnego prowadzenia wytwórni i skupu z kapitałem od zł. 1 500 poszukuje się od zaraz.

Oferty do redakcji pod „Gwarancja".

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.